Szkółka  niedzielna.

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

№ 29. Kościan dnia 20 Lipca 1862.

RELIGJA.

Szkaplerz.

Dzisiaj Kościół Boży obchodzi Uroczystość Matki Boskiéj Szkaplerznéj. — Matkę Boską toć już każdy Polak kocha, boć jest jego Matką i Królową; i każdy Polak nosi szkaplerz na piersiach od małego dziecka, całuje go, modli się, — ale czy każdy wie, co to znaczy szkaplerz? Dzisiaj w wielu miejscach są Odpusty, toć kaznodzieje wam tak jasno i zrozumiale wyłożyli, że aż miło; ale słowo uleci, niejeden nie dosłyszy albo nie pojmie, a niejeden to i w domu pozostał. Dla tego też wam to piszę w Szkółce, abyście sobie przeczytali i dobrze zrozumieli.

Dwa małe kawałki sukna noszone na wstążce, na których wyszyte jest Imie Maryi, oto cały Szkaplerz! Ale na co go nosimy? cóż on znaczy? Posłuchajcie tylko uważnie, a ja wam opowiem początek, a potem i znaczenie Szkaplerza.

W kraju Żydowskim, gdzie to Pan Jezus się narodził i ucierpiał, jest góra skalista Karmel. Tu się schronił Prorok Eljasz przed zemstą bałwochwalczego Króla Żydowskiego Achaba, — tu nawrócił Żydów do Boga prawdziwego, — tu przywiódł też modlitwą deszcz na ziemię przez trzy lata niepadający. Tu też w najdawniejszych czasach Chrzecijanie pustelniczy żywot prowadzili pod opieką Najśw. Maryi Panny.

I ci zakonnicy mieli tu osobny ubiór, który się składał z dwóch pół sukna: jedna spływała na przodek, a druga na plecy; — i nazywali się od góry Karmelu Karmelitami.

Sześćset lat temu Jenerał Zakonu Karmelitańskiego nazwiskiem Szymon Sztok zaprowadził podobny ubiór i dla świeckich, ale bardzo mały, bo składał się tylko z dwóch małych kawałków sukna noszonych na wstążce, na których wyszyte jest Imie Maryi. A że te dwa kawałki sukna spadają przez ramiona, a ramiona połacinie się zowią skapule, przeto cały ten ubiór nazywa się skapulare, a po polsku szkaplerz, a Uroczystość dzisiejsza Matką Boską Szkaplerzną, albo też od góry Karmelu. Uroczystość ta odprawia się zawsze w pierwszą Niedzielę po 16 Lipca.

A tak ten ubiór święty, ten znak bractwa, ów Szkaplerz okazuje nam na-

ocznie, żeśmy wpisani w bractwo N. Maryi Panny. A jako ta Matka nasza była czysta, nabożna, pokorna, miłosiernia, tak też i my wszyscy tylko przez czystość, pobożność, pokorę i miłosierne uczynki możemy się stać godnymi przeważnéj przyczyny téj Matki, Pani i Królowéj naszéj. Bo sam ten ubiór zakonny, ten Szkaplerz nic jeszcze nie znaczy, jeżeli nasze życie nie będzie odpowiadało téj wielkiéj myśli, którą Kościół Boży przez ów Szkaplerz nam podaje. — Wejrzyj na Szkaplerz, a ma ci się przypomnieć sprawiedliwość Maryi; i ty masz być sprawiedliwym. Cóż pomoże Szkaplerz złodziejowi i krzywdzicielowi? Bluźnierstwem tylko jest u niego. — Wejrzyj na Szkaplerz, a ma ci się przypomnieć wstrzemięźliwość Maryi. I ty masz być wstrzemięźliwym. Cóż pomoże Szkaplerz pijakom? Brzydzi się Marya takimi, którzy noszą na sobie znak jéj wstrzemięźliwości, a opilcami są; kara Boża takich nie minie. — Wejrzyj na Szkaplerz, a ma ci się przypomnieć czystość Maryi. I ty masz być czystym. Cóż pomoże Szkaplerz wszystkim nieczystym? ustami go całują, a brzydkiém swém życiem go plamią. W ohydzie są tacy u Maryi.

Bracia i Siostry moje! kochajmy Maryą, ale nie usty, nie słowy, ale dobremi uczynkami i świętobliwém życiem naszém. Nośmy Szkaplerz, ten znak bractwa Maryi, ale nośmy go z czystém niepokalaném sercem, jak niepokolana N. Marya Panna; nośmy go bogobojnie z pokorą bez zarozumiałości, z prawdą bez kłamstwa, z szczerością bez obłudy, nośmy go pobożnie sprawiedliwie i trzeźwo, tak jak całe było życie Maryi; — a dopiero wtenczas ten Szkaplerz posłuży nam ku temu, że ćwiczyć się będziem w wszystkich cnotach Chrześcijańskich, a żaden grzech nie postanie między nami; — a Marya widząc swe dzieci tak ją szczerze całém życiem świętobliwém kochające, wyżebrze u Syna Swego Jedynego, że się nad nami ulituje, bo jéj Syn nic odmówić nie może. Nie Szkaplerz, ale życie nasze niech pokaże, żeśmy dziećmi i poddanymi Maryi. —

Ksiądz Augustyn Kordecki.

(Obrońca Częstochowy.)

(Ciąg dalszy.)

Ale nie wszyscy byli tego ducha, co Kordecki, Czarniecki i Zamojski. Strach ogarnął umysły słabsze, a szczególnie Płaza radził, aby się zdać na łaskę Szweda.

Oburzył się Kordecki, wstał, wzniósł ręce i oczy do nieba i zawołał: I wy to synowie tych ojców, co w boju się zrodzili, zrośli, pomarli, co nigdy nie zwątpili o zwycięstwie, wy potomkowie niezwalczonych, których Tatarowie i Niemcy niepożyli; wy mówicie dziś o poddaniu? — Takżeśmy już upadli? I nie wstyd wam niemieć odwagi na śmierć chrześcijańską, a kochać nędzne życie nad ziemię swą, króla, swoję cześć i sławę! I nie wstyd wam drzeć jawnie i mówić o strachu?

Płaza cofnął się i pobladł jak piorunem rażony, ale szepnął: to proszę nas wypuścić ....

Ale mu Pan Czarniecki zaraz na kark wsiadł: Czy to Waćpan oszalał? kto Waćpanu dał prawo mówić, i w czyjém to imieniu te androny pleciesz?

Ale bo .... ale bo .... bąkał Płaza, Szwed tak silny.

Smakuje ci Szwed że silny, zawołał Czarniecki, pokłońże się i djabłu, bo silniejszy jeszcze od niego.

Płaza skonfundowany wlazł wkąt, a Przeor tak daléj mówił: Wiary! wiary! wołam

i wołać nie przestanę, — wiary i zgody daj nam Panie! To słowa wielkie, w nich oręż potężny. Módlmy się o nie, pracujmy na nie, uczmy dzieci w kolebce tych dwóch słów tajemniczych: zgody i wiary, wiary i zgody. Nie opuści nas Bóg, jeno zwątpiałych i zwaśnionych.. — Dopóty Bóg z nami, póki wiary, póki zgody.

A Pan Zamojski dodał: Wszyscyśmy tu przyśli nie po co, tylko by życie położyć w ofierze dla czci Maryi. Więc téj ofiary raz uczynionéj nie cofajmy z Ołtarza. Życie nasze, jeżli się Bogu podoba, niech idzie na pomnożenie chwały Jego. — Pan Czarniecki rzucił się ku miecznikowi: Kochany Panie Stefanie, krzyknął, mówisz złotem, każże walić z dział i zaraz na mury w imie Matki Boskiéj!

I Miler odebrawszy odmowną odpowiedź z Jasnéjgóry, przypuszcza szturm do klasztoru, wąsa zakąsił, siadł na koń, kazał wołać puszkarzy, rozdać ładunki i o świcie uderzyć. —

Działa grzmieć poczęły, — wielkie 24 funtowe mozdzierze nadeszły, dwa dni je ustawiano, a tymczasem zasłaniając robotę puszczano kule ze szmatami smolnemi dla zapalania dachów, ale straż i woda stały na nich ciągle; ledwie się płomyk ukazał, wnet go zalano. I tak w klasztorze był spokój i pilność.

Tak minął Czwartek i Piątek. W Sobotę rano wszyscy byli na jutrzni, gdy potężnie ryknęły moździerze ustawione już przeciw klasztorowi. Kordecki był w chórze, trwożył się o męstwo swojich. — Czarniecki pierwszy, za nim Zamojski wpadli na mur. A tu już załoga przerażona stała zlękła. Po trzy moździerze nieustannie zionęły ogień i kule od strony północnéj i południowéj. Ale widok dwóch mężnych wodzów zawstydził i rozochocił wszystkich.

Kto żyw na mury! kto żyw na mury! rozlegało się wszędzie. —

I dzieci, kobiety, niedołęgi biegli niosąc kamienie, ziemię, belki na zabijanie wyłomów w murach; wyrostki zbierali kule i oddawali puszkarzom.

Zamojski posłał po syna, bo go chciał mieć przy sobie. Za dzieckiem i matka przybiegła i stała u boku męża i syna, a w jedwabnéj swéj sukni znosiła razem z ludem ziemię i kamienie.

Dzwony biły, muzyka grała .... a obok w kaplicy rozlega się donośnie śpiew nieustraszonych mnichów i modły bezsilnych.

Kordecki jeszcze się modlił, leżał krzyżem .... to także był bój, ściągał pomoc z niebios.

Po Mszy, po Litanji loretańskiéj wystawiono Przenajśw. Sakrament i S. Boże rozległo się jękiem błagalnym. — Przeor zbliżył się do Ołtarza, ujął w ręce złocistą Zygmuntowską monstrancją i szedł za kościół. Dokąd? On z Bogiem wsród dział grzmotu do koła twierdzę obchodzi, za nim nieliczni towarzysze, bo jedni na murach, drudzy przy działach .... Wszędzie padali na twarz przed Bogiem obrońcy klasztoru, ... Kordecki błogosławił. Kule wzlatywały nad jego głową, a cegły i gruzy poczęły się sypać na procesją. Nie zastanowił się Kordecki, czuł on, że idzie z Wszechmocnym i ..... przeszedł spokojnie i cało, i wrócił się do Kościoła. Ani kule, ani spadające cegły nikogo nie zadrasnęły nawet.

A na murach praca wielka. Sam Przeor znosi w połach habitu kamienie i ziemię.

Ojcze Przeorze zawołał Zamojski, do czego to czynicie? obejdzie się tu bez was, lepsza nam wasza modlitwa.

Modlitwa modlitwą, a praca pracą, odpowiedział Kordecki, niech i moje słabe ręce na co się przydadzą, znają się z robotą, bo nie próżnowały. —

Trzech tylko ludzi stracili oblężeni i kilka koni.

Po tym wybuchu, który trwał do południa, trąbka parlamentarza zagrała u bram, Kordecki wystąpił na galerją.

Chcecie się poddać? zapytał trębacz szwedzki.

Musimy się namyślić do jutra, odparł Przeor, dajcie nam czasu do rana. —

Trębacz odjechał. Miler czeka niecierpliwie. A cóż? pyta się swego posła. —

Proszą o czas do jutra.

Chcą swojéj zguby zawołał, — więc ognia! ognia! i na ten rozkaz stanęli u dział puszkarze, poczęły lecieć kule.

Z murów klasztornych widać było przybycie górników z Olkusza, i domyślić się było można rozpoczęcia miny, bo chciano cały klasztór w powietrze wysadzić. Strach padł na słabych. Kordecki uspakaja jich wiarą i zgodą, Zamojski zaś zawsze krótko zbywa: poradzi się jutro, a widać było, że coś wielkiego zamyśla. —

Tymczasem od rana dnia następnego Kordecki nie mógł się pokazać, bo go błagano ze łzami, aby się poddał. Odepchnął dumnie tchórzów, a tu wyszły wszystkie kobiety, a na jich czele Pani Jaroszewska z małym synkiem na ręku.

Ojcze Przeorze, nie gub nas i dzieci naszych! Szwed miny podsadza, — zginiemy wszyscy. — Płacz się rozległ, a Kordecki stanął jak wryty.

Moje dzieci — rzekł spokojnie, czy słyszeliście kiedy, żeby nieprzyjaciel mocny, gdy ma co począć, wprzód tém straszył? Stwardnieje mu opoka za łaską Orędowniczki naszéj, odejdzie ze wstydem. — Więcéj męstwa mieć należy matkom i córkom polskim.

Zginiemy! — zginiemy! jęczały wszystkie.

Myślicie, że poddać się bezpieczniéj? mówił Kordecki, spytajcie tych, co Szwedom zawierzyli. Dziękujcie Bogu za schronienie, módlcie się, a do naszych spraw się nie mieszajcie. — To mówiąc Przeor uszedł szybko, i zostawił wszystkich w niepokoju. — Tymczasem Zamojski myśli potężnego figla wypłatać Szwedom, ale o tém to wam na przyszły raz napiszę.

Młody pustelnik.

I ta powieść wyborna wyszła u Księgarza Ebbekiego w Lesznie. Napisał ją po niemiecku niezrównany Ks. Kanonik Szmyt, a przełożył ją na język polski Pan E. P. —

Burza gwałtowna na morzu zapędziła dwunastoletniego Bogumiła na dziką wyspę, gdzie jako pustelnik przeżył aż trzy lata. — I tam choć mu głód dojmuje, choć nie ma gdzie głowy swéj schronić, nie rozpacza, ale poddaje się pod wolę Bożą w téj nadziei, że Bóg wszystko w radość obróci. W Bogu więc położył całkowitą swą ufność i zajął się pracą, aby swe życie utrzymał. — I dla tego Bóg go nie opuścił, zsyła mu rybki, a on je łowi i dziękuje Bogu, że nie potrzebuje się już troszczyć, iż umrze z głodu.

I widzi okręt dążący ku wyspie, cieszy się że się skończą jego cierpienia, ale okręt zmienił swój bieg i w inną puścił się stronę. Aż zapłakał sobie rzewnie, ale nie zachwiał się ani na chwilę w wierze, bo wszystko co Bóg na nas zsyła, jest na nasze dobro. Ziębnięty znajduje jaskinią, spragniony spostrzega źródło, i w najcięższych próbach widzi ojcowską miłość Boga, i jemu za wszystko dziękuje. — W téj jaskini urządził się jak mógł, z rozbitego okrętu wydobył naczynia, przysposobił sobie drzewa, ale i o krzyżu nie zapomniał, postawił go na skale, i tam się modlił co rano i wieczór.

Ale biedny Bogumił zachorował. Opuszczony od całego świata, ufa w opiece Boga, iż on go nie opuści, a gdy przyszedł do zdrowia, znów pracuje ochoczo; — aż tu naraz pożar ogromny w perzynę obrócił cały jego dostatek w jaskini, i wszystkie zapasy. I w tém wielkiém nieszczęściu nie upada, ale cieszy się tą nadzieją, że tam gdzie nie ma cierpień, tam u Boga połączy się z rodzicami, i tam znajdzie doskonałe szczęście, którego nie ma na ziemi. — I to największe nieszczęście właśnie było dla niego największém szczęściem, bo Ojciec spostrzegłszy w dali kłęby dymu popłynął z kilkoma przyjaciołmi na ową dziką wyspę, i tam właśnie, gdy się Bogumił goraco modlił pod krzyżem, znachodzi go. Ojciec i syn nie mogli długo wyrzeć słowa z wzruszenia i wylewali łzy radości. Powrócił do domu i przekonał się, że szczęście wypływa z nieszczęścia, i Bóg wszystko w dobre obraca.

Oto jest krótka treść téj książeczki; — szczerze możemy ją polecić każdemu, który lubi czas wolny przepędzać na czytaniu pożytecznych książek. Tłómaczenie oprócz kilku usterek, jest dobre. —

Redaktor i nakładca X. S. Tomicki w Konojedzie pod Kościanem. — Ćcionkami T. Winklera w Kościanie.